

PROCES BEATYFIKACYJNY KUNEGUNDY SIWIEC

**Przedłożenie o. dr. hab. Szczepana T. Praškiewicza OCD,
postulatora podczas diecezjalnego etapu tegoż procesu.**

**Stryszawa, XVIII pielgrzymka Przyjaciół Kunegundy Siwiec
do grobu Służebnicy Bożej – 20.06.2015**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dawno już nie zabierałem głosu podczas naszej pielgrzymki przyjaciół Sł. B. Kunegundy do jej grobu:

- po pierwsze dlatego, że posłuszeństwo zakonne posłało mnie daleko, poza środowisko krakowskie, bo aż do Lublina, skąd nie było łatwo przybyć na Siwcówkę,
- a po drugie, z chwilą zawieszenia akt procesowych dochodzenia diecezjalnego do Rzymu i przekazania ich do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, wygasł mój mandat postulatora w procesie Służebnicy Bożej, i obowiązki postulatora dla rzymskiej fazy procesu przejął, zgodnie z prawem, Postulator Generalny naszego Zakonu.

Na dzisiejszą pielgrzymkę przybyłem z radością, bo sytuuje się ona w kontekście sześćdziesięciolecia śmierci Służebnicy Bożej w opinii świętości, a nadto pozwoliła mi na przybycie tutaj bliskość geograficzna, gdyż od roku, dzięki światłej decyzji N.O. Prowincjała Tadeusza Florka, pracuję w naszym klasztorze w Wadowicach, skąd było mi łatwo pielgrzymować tutaj już w marcu, z Diakonią Kunegundy, czy też wczoraj modlić się wspólnie i pobłogosławić na trud pielgrzymowania tych spośród Was, którzy wyruszyli do Stryszawy z Wadowic w Szóstej już Pielgrzymce Pieszej, niosąc intencje chorych i cierpiących i przedstawiając je wstawiennictwu Służebnicy Bożej.

Jakkolwiek nie mam, powiedzmy, tytułu prawnego, by zabierać dziś głos, bo jak powiedziałem, mój mandat postulatora już dawno wygasł, organizatorzy pielgrzymki, z przewodniczącym diakonii – p. inż. Sławomirem Krukiem, poprosili mnie o tę garść informacji, dotyczących *sensu stricto* procesu beatyfikacyjnego Kunegundy.

Otóż, moi drodzy, w procesie tym, jak skądinąd w każdym procesie beatyfikacyjnym kandydata zmierzającego ku chwale ołtarzy drogą nie męczeństwa, ale heroiczności cnót, należy:

- po pierwsze, udowodnić praktykę tychże cnót w stopniu heroicznym, tj. wyróżniającym się, ponad przeciętnym;
- po drugie, wyprosić cud za przyczyną kandydata na ołtarze;
- i po trzecie, zabezpieczyć jego doczesne szczątki, które od chwili wyniesienia na ołtarze nazywane są i czczone jako relikwie.

Gdy w świetle tych, powiedzmy kryteriów, spoglądniemy na proces naszej Służebnicy Bożej, nie trudno nam nie zauważyć, że do udowodnienia heroizmu jej cnót zmierzało całe dochodzenie diecezjalne, tj. zebranie dokumentacji i przesłuchanie świadków życia i opinii świętości Kunegundy, które trwało od grudnia 2007 r. do października 2011 r. W dniu 30 marca 2013 r. Stolica Apostolska, po analizie akt tegoż dochodzenia diecezjalnego wydała dekret stwierdzający jego ważność (Prot. N. 2807-4/12) i obecnie trwa rzymska faza procesu, podczas której musi zostać opracowana tzw. „Positio”, tj. księga, w której w sposób usystematyzowany i syntetyczny, bazując na materiale zgromadzonym w czasie dochodzenia diecezjalnego, zostanie przedstawiona praktyka tychże cnót, by mogli ją potwierdzić konsultorzy teolodzy, a po nich biskupi i kardynałowie, członkowie Kongregacji Spraw

Kanonizacyjnych, i by w końcu – o ile opinie wspomnianych teologów i hierarchów będą pozytywne – sam Ojciec Święty mógł podpisać dekret o tychże cnotach.

Taki papieski dekret o heroicznosci cnót nie upoważnia jednak do beatyfikacji. Do niej bowiem potrzeba jeszcze zatwierdzenia cudu, tj. zjawiska niewyjaśnionego z punktu widzenia naszej wiedzy, nauk eksperymentalnych, a wyproszonego od Boga za przyczyną kandydata na ołtarze. Kościół uważa bowiem, że my wszyscy, jako ludzie, jakkolwiek bardzo staramy się podczas prowadzenia procesów udowodnić heroiczne cnoty sług i służebnic Bożych, możemy się mylić. I dopiero cud, którego może dokonać tylko nieomylny Bóg, jest tą ostateczną pieczęcią pozwalającą nam stwierdzenie, że kandydat cieszy się chwałą nieba, skoro wyprasza Boże dary, dlatego też może odbierać w Kościele cześć publiczną poprzez umieszczenie go na ołtarzach.

A więc, jeśli chodzi o te dwie zasadnicze sprawy, tj. heroicznosc cnót i wyproszenie cudu, w przypadku naszej Służebnicy Bożej:

- prace zmierzające do udowodnienia cnót na obecnym etapie prowadzone są w Rzymie i należy wspierać je naszą modlitwą, a nadto gromadzić środki materialne na druk „Positio” oraz na gratyfikację dla tych, którzy będą ją kiedyś analizować;
- w sprawie zaś cudu, mamy otwartą drogę, aby wypraszać takowy u dobrego Boga. Należy jednak wziąć pod uwagę potrzebę uzyskania pisemnego stwierdzenia niewytłumaczalności zdarzenia z punktu widzenia nauki ze strony biegłych (lekarzy, czy też innych ekspertów, zgodnie z przypadkiem o jaki chodzi). Musi też zaistnieć wyłączenie we wzywaniu pośrednictwa jednego tylko kandydata na ołtarze, by nie było problemu teologicznego w osądzie domniemanego cudu, czyli by było możliwe wykazanie związku przyczynowo-skutkowego pomiędzy wezwaniem pomocy danego kandydata na ołtarze, a zaistniałym niewytłumaczalnym z punktu widzenia nauk eksperymentalnych wydarzeniem. Musi zatem istnieć zgodność osób przyzywających wstawiennictwa Służebnicy Bożej Kunegundy, bez równoczesnego modlenia się za przyczyną innych kandydatów do beatyfikacji czy do kanonizacji. Dotychczas zasygnalizowane przypadki uzdrowień, po analizie ekspertów są – mówiąc potocznie – zbyt słabe, by mogły być przedłożone do badania konsulty lekarskiej światowej sławy, jaka istnieje przy Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Należy jednak je odnotowywać, zbierać możliwą dokumentację, bo wszystko to ma wartość jako „documenta extraprocessuaria”, świadczące o opinii świętości i znaków Służebnicy Bożej.

Mamy jeszcze trzecią sprawę, tj. zabezpieczenie doczesnych szczątków kandydatki na ołtarze. W naszym przypadku będzie to ich *ekshumacja* z grobu ziemnego na cmentarzu parafialnym, ich *rekognicja*, czyli naukowe rozpoznanie i ich *translacja*, tj. przeniesienie do kaplicy Sióstr Zmartwychwstank na Siwcówce i złożenie przy lewej bocznej ścianie, w stosownym wąskim metalowym sarkofagu, pod obrazem Matki Bożej Częstochowskiej (gdzie Kunegunda za swego życia się modliła, mając tam swoje stałe miejsce w ławce kaplicy). Musimy pamiętać o tym, aby zewnętrzny, drewniany wygląd sarkofagu, wykonany przez dobrego snycerza, harmonizował z wystrojem całości kaplicy. Decyzja o takim zlokalizowaniu doczesnych szczątków Służebnicy Bożej była już podjęta wcześniej i diakonia uzyskała też w tym celu pisemne pozwolenie Siostry Prowincjalnej Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstank – właścicielki kaplicy. Na prośbę diakonii, przekazaną przez pośrednictwo o. Prowincjała, ostatnio, dokładnie 3 czerwca, ks. kard. Stanisław Dziwisz, arcybiskup metropolita krakowski, zgodnie z prawem kanonizacyjnym zwrócił się w tej sprawie do kard. Angelo Amato, Prefekta Kongregacji. Oczekujemy więc na pozwolenie i instrukcję Stolicy Apostolskiej na dokonanie ekshumacji. Do załatwienia pozostaje jeszcze

uzyskanie pozwoleń władz cywilnych, stacji epidemiologicznej, itd., a przede wszystkim przygotowanie sarkofagu i wielu innych detali. Sprawa nie jest pilna, ale wszystko trzeba wcześniej przygotować. Również kwestia wykonania metalowej trumny-sarkofagu, honorariów trybunału kościelnego, w skład którego wejdzie także lekarz – specjalista z medycyny sądowej – postuluje zgromadzenie odpowiednich funduszy.

Na zakończenie, poza tymi zasadniczymi trzema kwestiami, tj. potrzebą stwierdzenia heroicznego cnót, potrzebą wyproszenia cudu i potrzebą zabezpieczenia doczesnych szczątków Służebnicy Bożej Kunegundy, chciałbym zasygnalizować jeszcze jedną sprawę, bo – jak słyszę – budzi ona niepokój niektórych środowisk. Jesteśmy przyjaciółmi Kunegundy Siwiec. Tak nazywało się przecież dawniejsze towarzystwo: „Towarzystwo Przyjaciół Kunegundy Siwiec (gratulacje o. Włodzimierzowi Tochmańskiemu, jego założycielowi, opiekunowi, inicjatorowi także i naszych pielgrzymek, wraz z p. mgr Heleną Stańczyk i p. inż. Geraldem Kozikowskim), tak nazywa się też dzisiejsza diakonia: „Diakonia Przyjaciół Kunegundy Siwiec). Winniśmy więc, jako przyjaciele Służebnicy Bożej, przedstawiać ją innym we właściwym świetle. Tymczasem – jak słyszę, i wiele osób to niepokoi – niektórzy z nas, w przedstawianiu Kunegundy, koncentrują się zbyt i wyłącznie – mówiąc prostacko – „na cudownościach”! Tymczasem należy prezentować Ludowi Bożemu normalne, wierne Ewangelii i Bożym przykazaniom, cnotliwe, poddane Bożej woli nawet w ogromnym cierpieniu życie Służebnicy Bożej. Ona nigdy nie powiedziała nikomu o swoich nadprzyrodzonych oświeceniach, nie szczyciła się nimi, co jest jednym kryteriów teologicznych przy ocenianiu nadprzyrodzoności, prawdziwości objawień prywatnych. Ona nie czyniła siebie centrum zainteresowania, pragnęła pozostawać w ukryciu. O swoich przeżyciach wewnętrznych rozmawiała tylko ze spowiednikiem w ramach sakramentu pokuty. I zaczęła to czynić dopiero wtedy, gdy jedna z sióstr zmartwychwstańek powiedziała jej, że na spowiedzi powinno się wyznawać wobec kapłana nie tylko grzechy, ale przedstawiać mu to, co dzieje się w naszej duszy.

I dzisiaj jest kandydatką na ołtarze nie ze względu na to, że miała objawienia, nadprzyrodzone oświecenia, ale ze względu na to, że wiodła cnotliwe, przykładne życie, i jako taka, może być przykładem do naśladowania. I jako taką należy ją przedstawiać Ludowi Bożemu. Drogą jej uświęcenia była modlitwa, praktyka sakramentów, miłość bliźniego, co czyniła w sposób wyróżniający się spośród innych, czyli ponad przeciętny, a w języku kanonizacyjnym – heroiczny.

W dniu zamknięcia procesu beatyfikacyjnego Służebnicy Bożej na etapie diecezjalnym, mówiłem w kaplicy Arcybiskupów Krakowskich, że Kundusia (jak nazywano ją za życia) była prawdziwą uczennicą Pana; że współczesnemu, zagubionemu w wirze świata człowiekowi, goniącemu za dobrobytem materialnym i wyzutemu z wartości duchowych, przypomina ona i ofiaruje przesłanie Jezusowej Ewangelii i orędzie Karmelu, ukierunkowane na życie miłością, jako najwyższym ideałem; że staje się ona za naszych dni jak gdyby echem zaproszenia, jakie św. Jan Paweł II skierował do całego Kościoła na przełomie tysiącleci: abyśmy wypływali na głębie, abyśmy nigdy w życiu duchowym nie stawiali na przeciętność, letniość, ale byśmy głęboko zarzucali się – *duc in altum!*”; że swoim przykładem akceptacji cierpienia i nadania mu zbawczego wymiaru jest ona *znakiem sprzeciwu* w naszej obecnej kulturze, którą – jak powiedział św. Jan Paweł II – „cehuje bałwochwalczy kult ciała i wypieranie cierpienia i bólu z naszej świadomości”. Kunegunda przyjęła cierpienie w perspektywie paschalnej i dopełniała w swym ciele braku udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (Kol 1,24), stając się ze swego łoża boleści „głosicielką Ewangelii życia”. I jako taką trzeba ją prezentować światu, nie zacieśniając się tylko do faktu nadprzyrodzonych oświeceń, których doświadczała. One są ważne, ale jeśli zacieśnilibyśmy się w przedstawianiu Służebnicy Bożej tylko do nich, pozbawilibyśmy naszych odbiorców

bodźców do naśladowania Kunegundy. Doświadczenia nadprzyrodzone, łaski mistyczne, są bowiem Bożym darem, udzielanym przez Boga tym, którym chce. I nie można ich żądać, wymagać! Normalną drogą uświęcenia jest natomiast życie sakramentalne, praktyka cnót, akceptacja i pełnienie woli Bożej. I tutaj Kunegunda jest wzorem. I to należy podkreślać, mówiąc o niej naszym braciom i siostram w wierze. Do takiego więc przedstawiania Służebnicy Bożej bardzo, naprawdę bardzo wszystkich zachęcam, i niech takie właśnie szerzenie sławy jej świętości idzie w parze w naszym życiu, życiu jej przyjaciół, z przyjmowaniem w nim postaw podobnych do tych, jakie były udziałem Kunegundy, w wierności Ewangelii, w szkole małej drogi św. Teresy od Dzieciatka Jezus i w optyce prawdy o Bożym Miłosierdziu, przypominanej światu przez orędzie św. Faustyny Kowalskiej; wszak przesłanie Kunegundy jest niejako symbiozą przesłania tych obu współczesnych i najpopularniejszych świętych Kościoła. I oby stanęła ona kiedyś obok nich na kościelnych ołtarzach.